

Targi książki-Kraków 23.10.1999 r. Zobaczyłem Zdzisława Beksińskiego.



Siedział przy stoliku podpisywał katalogi. Robił wrażenie człowieka pozbawionego emocji. Podchodzący po autograf poprosił o rysunek przy podpisie. Beksiński uśmiechnął się i powiedział, że nie potrafi tak na poczekaniu. Widać było jego zakłopotanie.

Proszę Z.B. o rozmowę, bez wahania wyraził zgodę.

Waldemar Giza Młodo Pan wygląda.

Zdzisław Beksiński Ludzie dzielą się na dwa gatunki, są tacy, którzy starzeją się psychicznie szybko a fizycznie wolniej,(ja do tego gatunku należę) i tacy, którzy starzeją się fizycznie szybko a psychicznie wolno.

W.G. Czy w swoich obrazach chce Pan przekazać jakieś treści poza malarskie?

Z.B. Zupełnie nie.

W.G. Tadeusz Brzozowski powiedział „(...)kładę płamę obok plamy a wszystko inne to kwestia przypadku.”

Z.B. Znam to, tak samo traktuje swoje malarstwo.

W.G. Interesuje się pana fantastyką?

Z.B. Nie, słucham dużo muzyki. Podczas słuchania widzę przedmioty, które pojawiają się; drzewa, postacie. Ale nie mogę powiedzieć, że muzyka mnie inspiruje. Moje malarstwo to rodzaj rysunków konferencyjnych. Muzyka jest w tle. Niekiedy muzyka mi przeszkadza.

W.G. Pana obrazy są przygnębiające, czy tak pan odczuwa świat?

Z.B. Ja jestem pesymistą, może to bierze się z tego. Moje obrazy są ponure ale ja też bywam wesoły (uśmiecha się). To wszystko jest może we mnie głębooko.

W.G. Mówił Pan w jednym z wywiadów (Sztuka, nr 6/87), że nigdy nie notuje tematów obrazów, tylko robi mnóstwo szkiców.

Z.B. W dalszym ciągu jest tak samo. Pokazuje jeden z elementów obrazu „XXX”, 1985, wycinam w komputerze taką formę i wchodzi ona do banku danych, może kiedyś będzie wykorzystana.

W.G. Czy pan w swoim malarstwie (lata 70-te) nie przeczuwał myśli o komputerze?

Z.B. Być może tak. Teraz pracuje na komputerze, ale to nie taki, który kupuje się do domu. Ten, na którym pracuję ma wartość średniej klasy samochodu.

W.G. Jak pan odbiera swoje malarstwo po latach? Czy identyfikuje się pan z nim?

Z.B. Tak (z wahaniem). W latach 70-tych to było szaleństwo, obrazy sprzedawały się szybko. Chciałem przenieść się z Sanoka do Warszawy. Mieszkanie kosztowało 18 tysięcy dolarów, teraz to nic a wtedy to wiele pieniędzy. Obrazy sprzedawały się i nie było problemów z pieniędzmi. Kupiłem mieszkanie w Warszawie.

W.G. Jest pan architektem, zajmował się wieloma dziedzinami sztuki, w czym wypowiada się panu najlepiej?

Z.B. W malarstwie. Chciałem iść do szkoły filmowej, ale ojciec mi wyperswadował, że na filmy nie ma pieniędzy, będziesz bezrobotny – a kraj jest zniszczony trzeba go odbudować. Idź na architekturę, a że byłem dziecię posłuszne poszedłem na architekturę – tym bardziej, że w dzieciństwie ok. 10 roku życia rysowałem zawzięcie miasta idealne, które składały się z budynków połączonych z sobą. Miałem tylko problem z narożami nie wiedziałem jak rozwiązać przejście ludzi w narożach budynków.

W.G. Czy zachowały się te rysunki?

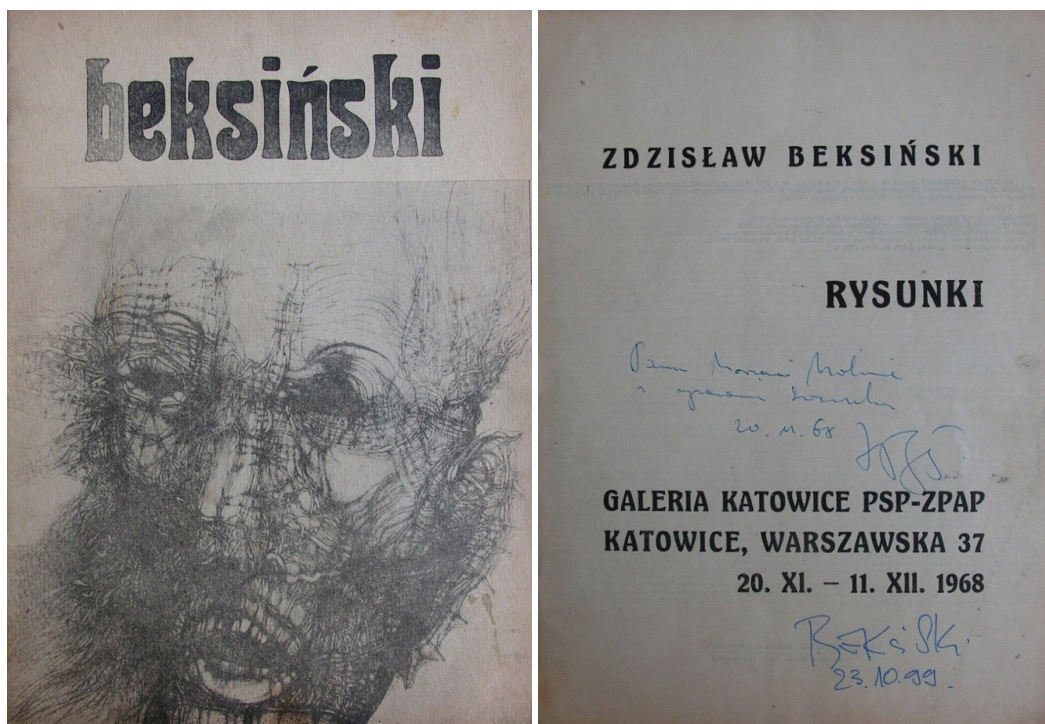
Z.B. Nie

Z.B. Opowiem panu jeszcze o kupujących moje obrazy. Kiedyś zadzwonił do mnie facet, mówi - chcę kupić obraz – proszę przygotować kilka obrazów to sobie wybiorę. Myślał, że przyjdzie do mnie usiądzie w fotelu a ja mu będę przedstawiał obrazy. A tymczasem gdy przyszedł oglądał obraz w jakiejś szczelinie pomiędzy komputerem a ścianą. Zresztą żona do mnie mówi, że gdybyśmy mieszkali w pałacu to po jakimś czasie też byś go zapełnił tak, że tylko w pewnych szczelinach można by się było poruszać.

W czasie naszej rozmowy podeszła kobieta i spytała - skąd pan bierze pomysły? Z głowy - odpowiedział Zdzisław Beksiński.

Mistrz wstał i wyciągnął z pudła katalog - chciałem coś panu pokazać, na tym obrazie są dwie postacie, ale są one przekształcone z konia, tu są jeszcze pewne resztki konia.

Poprosiłem Mistrza o autograf w historycznym katalogu, w którym mam teraz dwa jego podpisy - jeden z 1968 a drugi z 1999 roku.



Ekspozycja obrazów Zdzisława Beksińskiego w Nowohuckim Centrum Kultury to rodzaj misterium.

